Nr. 67. **We Lwowie Poniedziałek dnia 8. Marca 1897 r.** **Rok XXX.**

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

ODEZWA.

Lwów 7. marca.

Centralny komitet dla wschodniej części **kraju wydał** następującą odezwę:

Nieprzyjaciele sprawy naszej narodowej i porządku społecznego, ludzie, którzyby chcieli w niwecz obrócić zgodę i jedność obydwu bratnich narodów, zamieszkujących nasz kraj od wieków, polskiego i ruskiego, wrogowie porządku społecznego, zasiewający waśń między warstwami społeczeństwa naszego, uwodziciele, którzy prawiąc o niemożliwych korzyściach ubogiemu ludowi i wydając siebie za najdzielniejszych szermierzy postępu, są w istocie postępu i wolności najniebezpieczniejszymi wrogami, Ludzie, którzy się ojczyzny wyparli, ludzie najniezgodniejsi pomiędzy sobą co do celów, a sprzymierzeni tylko w robocie około udaremnienia naszej narodowej i społecznej pracy, czując się drobną w społeczeństwie mniejszością, postanowili swoją wolę narzucić wyborcom za pomocą niecnego i nie przebierającego w środkach teroryzmu.

Społeczeństwa, które się dają steroryzować garstce podżegaczy, nie są godne wolności, niedojrzałe do używania swobód obywatelskich, a my chcemy żyć i żyć jako obywatele wolni wolnego kraju. Nie wolno tedy nam się dać steroryzować! W imię miłości ojczyzny i uczciwości obywatelskiej, winien tedy każdy prawy obywatel stanąć w dniu wyborów do głosowania, winien tego przestrzegać, aby się nikt przez małoduszność nie usunął od spełnienia obowiązku wyborczego. Zacnymi są tylko mężni, a nie wolno nam dopuścić do tego, aby zacni zostali w walce pokonani.

Nie lękajcie się tedy wyborcy żadnych pogróżek, nie słuchajcie niedorzecznych wieści, któremi was straszą, czy to wrogowie, czy to ludzie zbyt łatwowierni; stańcie wszyscy bez wyjątku do wyborów, głosujcie jak wolnym obywatelom i dobrym synom ojczyzny głosować przystało, a nietylko pokonacie i obałamucających i obałamuconych, ale będziecie siebie samych szanować, i będziecie się mogli domagać dla siebie szacunku u postronnych.

Spełnijcie wszyscy, bez wyjątku, wasz obowiązek w dzień wyborów: **Głosujcie!** Sprawa narodu tego się od nas domaga!

Prezes komitetu centralnego:
Wojciech Dzieduszycki.
Sekretarz:
Albin Rayski.

Polacy w Berlinie.

Fejletonista jednego z wielkich dzienników niemieckich, mówiąc nawiasem, nienawidzący z całej duszy Polaków, zamieszcza obszerną pogadankę pod tytułem *„Berliner Leben"*, gdzie porusza najrozmaitsze strony codziennego życia berlińskiego, mówi o kolejach, budowlach, zabawach, teatrach, a wreszcie przechodzi do opisu targowic miejskich i przy nich dłużej się zatrzymuje. Tu zwróciły jego uwagę piękne płody ogrodnictwa podmiejskiego, a unosząc się nad niemi, nazywa je owocami polskiej i saskiej pracowitości. Tak jest, polskiej! Bo oto, jak objaśnia dalej, już i Berlin i „okolica jego posiada sprawę polską", która się uwydatnia na każdym kroku. Pracuje tam i działa cały tłum Polaków na stanowiskach oficjalistów gospodarskich, ogrodników, służących i t. d. Atoli mimo to, że żyją i dorabiają się w samem centrum monarchji pruskiej, ani przez myśl im nie przyjdzie uważać się za Niemców; przeciwnie, trzymają się wiernie swej narodowości, umacniają się w niej i wypełniają gorliwie wszystkie praktyki swojego wyznania. Jest to, zdaniem autora, zresztą rzeczą zupełnie zrozumiałą, że ludność, która tak pod względem rasy, języka, jak i religji uważa się za odrębną całość, uczuwa potrzebę zorganizowania się wobec niemczyzny. Ale — powiada dalej — nie było to mądrem ze strony sfer rządzących, zamykać tak długo oczy na niebezpieczeństwo, które każda kucharka berlińska dawno już spostrzegła. Jakże zręcznie i z powodzeniem umiano w królestwie saskiem germanizować Łużyczan! Tam dziś właśnie nauczyciele łużyckiego pochodzenia są najlepszymi krzewicielami niemczyzny wśród swych rodaków.

W okolicy Berlina zupełnie jest inaczej. Pracujący Polacy są to ludzie bardzo porządni, skromni w swych wymaganiach, oszczędni i posiadają różne przymioty domowe i gospodarskie, które czynią ich pożądanymi do rozmaitych usług. Znani są też z przywiązania i wierności dla swych chlebodawców, to też śmiało na nich polegać można. I dzięki tym przymiotom polonizują oni faktycznie w Berlinie i okolicy wiele dziewcząt niemieckich. Wartoby zarządzić statystyczne zestawienie, ile też dotychczas dziewcząt niemieckich ci zuchy Polacy już złowili, i gdy sobie trochę grosza uciułali, uprowadzili do swej ojczyzny, gdzie do reszty dziewczęta te się polonizują i dopomagają do odświeżania i wzmacniania ludności polskiej. A przecież takiego pomnożenia żywiołu wrogiego z własnych swych narodowych soków Niemcy życzyć sobie nie mogą i nie powinni! Poczucie narodowe tych Polaków jest zawsze jednakowo silne. Uczą oni niemieckie swe kochanki wymawiać słowa „kocham, kochasz" po polsku, i faktem jest, że dziewczyna niemiecka, utrzymująca stosunek z Polakiem, coraz bardziej łamie sobie język wyrazami polskimi, podczas gdy jej wybrany coraz mniej używa języka niemieckiego. A że Polacy są zawsze prawie uczciwymi kandydatami do stanu małżeńskiego i ponieważ za pomocą duchowieństwa katolickiego w Berlinie i okolicy łatwo znajdują korzystne posady, dlatego uchodzi dziś tam Polak za bardzo pożądaną zdobycz dla dziewoi niemieckich.

Autor, zastraszony takim wpływem Polaków, domaga się wynalezienia środka, z którego pomocą możnaby przykuć polskich przybyszów do podberlińskich okolic niemieckich i nie pozwalać im wracać do kraju, aby nie polszczyli swych żon niemieckich i nie zasilali społeczeństwa polskiego. Po tylu pochwałach, jakie wypowiedział poprzednio, wierzymy chętnie, że życzenie to jego jest szczere.

Bądź co bądź uznanie to ze strony wrogiego Polakom organu musi sprawiać pewną satysfakcję, bo i ten i ów Niemiec, po przeczytaniu owych pochwał, zada sobie mimowoli pytanie, dla czego tak pracowici i poczciwi ludzie nie znajdują łaski w oczach władz, dla czego to zamiast ich pociągać, odstręczają i wystawiają na różne udręczenia?

Główny organ hakatystów bezpośrednio po ogłoszeniu powyższego artykułu zadenuncjował istniejące w Berlinie polskie szkółki, że uczą w nich prócz modlitwy i śpiewu także języka polskiego i o zgrozo, także historji polskiej!

Z prowincji.

Kołomyja 1. marca. *(Inkwizycja węgierska).* W zeszłym tygodniu sądzono tu sensacyjną sprawę, która rzuciła przykre światło na stosunki, panujące na pograniczu węgierskiem. Stanęli przed sądem huculi: Michał Szykman, Pantaleon Wepruk i Wasyl Szykman, oskarżeni o kradzież wołów z pastwiska Boul na Węgrzech. W śledztwie, prowadzonem przez żandarmów węgierskich, przyznali się oni jakoby do winy. Świadkowie, badani przez żandarmów, stwierdzili także oskarżenie. W sądzie jednak rzecz cała przedstawiała się zupełnie inaczej. Oskarżeni zaprzeczyli, jakoby byli winni kradzieży — i objaśnili, iż do zeznań pierwotnych zmusili ich węgierscy żandarmi inkwizycyjnym sposobem badania i niemal torturami. Żandarmi po okuciu jednego z oskarżonych, gdy do winy przyznać się nie chciał, ściągali łańcuszki tak silnie, że mu ręce krwią ociekały. Innych bili kolbami, kłuli bagnetami, targali za wąsy... Ze świadkami postępowali podobnież. Głównego świadka, Marję Kuźniekową, żandarmi przywiązali z dzieckiem na ręku do krzesła i stołu i trzymali przez całą noc w tej pozycji. Stwierdzono to wszystko jak najdokładniej.

Wobec takich faktów przysięgli wydali jednozgodny werdykt uniewinniający.

Ruch wyborczy.

Zgromadzenie wyborcze. Otrzymujemy następujące pismo: Z upoważnienia komitetu centralnego mamy zaszczyt zaprosić szanownych wyborców większej własności okręgu Rzeszów-Kolbuszowa-Łańcut-Nisko-Ropczyce-Tarnobrzeg na zgromadzenie przedwyborcze do Rzeszowa w sali rady powiatowej dnia 22. marca br. o godzinie 10. przed południem dla porozumienia się w sprawie wyboru posła do rady państwa. W Rzeszowie dnia 4. marca 1897. *A. Jędrzejowicz, F. Hompesch, Z. Horodyński, J. Michałowski, R. Potocki, J. Tyszkiewicz.*

Z Tarnopola piszą do nas d. 5. m.: Rusini wytężają wszystkie siły, aby zdobyć mandat z IV. kurji okręgu Tarnopol-Zbaraż-Skałat, dotąd ku prawdziwemu pożytkowi kraju dzierżony przez Leona hr. Pinińskiego. Nie cofają się Rusini przed żadnym środkiem agitacyjnym, a kandydat ich, Szmiger, osobistość ciemna i niebezpieczna, był bowiem nawet agitatorem socjalistycznym, objeżdża wsie, podburzając lud przeciw Lachom, a kaptując dla siebie głosy niemożliwemi obietnicami. Szmigerowi pomaga bardzo duchowieństwo ruskie, agitując za nim z dziką niemal zaciętością. Niebezpieczeństwo jest więc wielkie i czy dobra sprawa zwycięży, dziś jeszcze powiedzieć nie można.

To prawda, ludzie uczciwi starają się paraliżować agitację Szmigera, ale akcja ich jak dotąd jest za słaba. Nasz kandydat Leon hr. Piniński, objeżdża swój okręg wyborczy, zwołuje sejmiki relacyjne i składa sprawozdania ze swej szerokiej działalności poselskiej. W ubiegłym tygodniu odbyły się takie sejmiki relacyjne w Mikulińcach i Tarnopolu. Wyborcy zgromadzili się licznie, a nawet bardzo licznie; w Tarnopolu np. było ich około 350 obecnych. Hr. Piniński składa wszędzie wyczerpujące sprawozdania i chętnie odpowiada na interpelacje, któremi czasami formalnie go zasypują. Zawsze też otrzymuje wotum zaufania, a na tych dwóch ostatnich sejmikach relacyjnych uchwalono mu je nawet przez aklamację. Są to objawy pomyślne, świadczące, że nie cały okręg wyborczy Tarnopol-Zbaraż-Skałat ugiął się pod agitacją i naciskiem Rusinów. Jednak powtarzam raz jeszcze, niebezpieczeństwo wielkie.

Rozruchy w Siemiginowie. Z powiatu stryjskiego donoszą do *Gazety Narodowej:* „Do już nazbyt licznych u nas wypadków „wolności" wyborczej dodaję fakt, który dnia 1. marca br. jako w przeddzień prawyborów w gminie Siemiginów miał miejsce. Po południu dnia tego zgromadziła się znaczniejsza część uprawnionych do wyboru, do karczmy na zgromadzenie przedwyborcze.

Rozpoczęto rozmowę o kandydatach i próbne zarządzono głosowanie, gdy nagle jeden z młodych włościan Hryń Olijnyk powstawszy, zainterpelował w ostrym i wyzywającym tonie — brata miejscowego wójta Fedora Durdę: jak się poważa głosować na właściciela obszaru dworskiego Tadeusza Barańskiego. Otrzymawszy na to chłodną, a racjonalną odpowiedź interpelowanego: „Mam lat 24, wolno mi głosować na kogo zechcę" — uderzył go tak silnie w głowę, iż Fedor Durda powalił się na ziemię. W tej chwili wszedł do karczmy Kuźma Durda, naczelnik gminy — a widząc co się święci, wezwał w imieniu swego urzędu do rozejścia się. Jednakże roznamiętnieni a podburzani od dłuższego czasu chłopi rzucili się na wójta i na służbę dworską znajdującą się w owej chwili na miejscu zgromadzenia. W tej chwili jeden z włościan Michał Olijnyk wypadł na dwór i na dany sygnał, gdyż napad był obmyślany, zbiegło się zaraz kilkuset ludzi, kobiet i dzieci. Tymczasem w karczmie chłopstwo rzuciło się na wójta i na sługi dworskie z okrzykiem „byj, win bude hołosowaty na pana". Część sług dworskich umknęła przez okno, ratując życie ucieczką w pole. Pozostał tylko ekonom dworski, który umknąć już nie zdołał — a widząc groźną sytuację schronił się do magazynu wraz z wójtem, synem i bratem wójta i zaryglował drzwi. Atoli tłum podburzony z okrzykiem „dajcie nam ich" przeprowadził rewizję, łamiąc i druzgocąc wszystko. Wyłamawszy drzwi od magazynu w dziki sposób wyciągał jednego po drugim — katował i bił na śmierć bez miłosierdzia, podczas gdy dzieci i kobiety donosiły rozmaite przedmioty, cegły, kamienie polana itd. Gdy jednego zbito, a nie dawał już znaków życia, — wyrzucano krwią zbroczonego na dwór, a brano się do drugiego.

Tłuszcza zagroziła dworowi i przeciągała po ulicach z groźbą, że każdego, kto „na pana" głosować będzie, czeka śmierć niechybna. Pan Tadeusz Barański, właściciel Siemiginowa, niepewny życia, konnym posłańcem zawiadomił o stanie rzeczy starostwo w Stryju. Pomoc przyszła natychmiast, gdyż inaczej nie wiadomo, coby się stać było mogło. Sześciu żandarmów tylko przez energiczne bardzo wystąpienie zdołało przywrócić tymczasowo ład i porządek.

Jak się pokazuje, całe zajście było ukartowane i ułożone z góry. Naczelnik gminy i poważniejsi gospodarze w dniach ostatnich otrzymywali anonimy — z surową groźbą. Wieś tak jest zterroryzowana, iż dwór izolowano zupełnie — a nawet znaczna część sług dworskich umknęła z obawy, że ich posądzą o to, iż trzymają z dworem.

Rozruchy wyborcze. Z Cebrowa, w powiecie tarnopolskim, donoszą: Podczas prawyborów napadł podniecony agitacjami tłum na komisarza wyborczego, wójta i właściciela Cebrowa. Komisarzowi odebrano akta wyborcze, a wójtowi pieczęć gminną. Nadto trzymano w osaczeniu komisarza wyborczego i właściciela Cebrowa w lokalu wyborczym prawie do pierwszej w nocy. Wysłano do Cebrowa silny oddział żandarmerji i wojska dla przywrócenia porządku i przyaresztowania napastników.

W Dupliskach, powiatu zaleszczyckiego pijani wyborcy, choć wybory z V. kurji wypadły po ich myśli, zażądali, gdy przystępowano do głosowania z kurji IV., zmiany komisji wyborczej, a mianowicie przyjęcia w jej skład miejscowego gr. kat. ekspozyta. Perswazje, że to nie zgadza się z ustawą, były daremnemi.

Tłum począł krzyczeć i grozić zburzeniem lokalu wyborczego i ubicia każdego, kto im się sprzeciwi. Wobec tego usunął się komisarz. Ks. ekspozyt, choć zwracano jego uwagę, że takie wybory nieważne, sam począł odbierać głosy i odebrawszy je od 20 wyborców ogłosił się wybranym.

Starostwo — rozumie się — unieważniło wybór i rozpisało nowy przy silnej asystencji żandarmerji. Śledztwo w toku.

Podniosła uroczystość. Z Rudnika piszą do nas d. 4. marca: Dzisiaj byliśmy świadkami podniosłej uroczystości w powiecie. Oto wszyscy wyborcy z powiatu niżańskiego, głosujący z kurji czwartej przybyli do Rudnika, aby właścicielowi tegoż, a marszałkowi powiatu i już w dwóch kadencjach posłowi okręgu wyborczego Nisko-Łańcut ofiarować ponownie mandat poselski. Radowało się serce, radowały oczy, gdy widziały, jak wóz za wozem wolno sunął się między tłumem ludu pieszo dążącym do dworu. Zdawało ci się, że to pątnicy, dążący wszyscy w jedną stronę, na sławne miejsce odpustowe.

Wreszcie przybyliśmy do celu. Naokoło pałacu ludu — jak pszczół w ulu. Mimowoli oglądałeś się, ażali nie zobaczysz i kramarzy i kupców z swoimi towarami. Ale nie!... Nie kupno temu ludowi w głowie: rozmowy wszystkich krążą koło jednej tylko osobistości, około osoby swego marszałka, swego posła!... Otwierają się nareszcie podwoje sali zamkowej, która wnet wypełnia się po brzegi przybyłymi z bliska i z dala. Widziałeś tam i księży i panów, i nauczycieli i mieszczan, a już najwięcej naszych poczciwych, dobrych chłopków, w pośrodku których staje ten, którego nazwisko było na ustach wszystkich, staje Ferd. hr. Hompesch.

Zaledwie go zobaczono, występuje członek wydziału powiatowego dr. Loevy z Niska, który w ciętej a jędrnej mowie podniósł zasługi położone dla powiatu przez dotychczasowego posła naszego, a dziękując mu za dotychczasową, wytrwałą i zbawienną w skutkach pracę, prosił w imieniu powiatu, aby raczył przyjąć i na nową kadencję poselski mandat. W imieniu mieszczan powiatu mówił z oratorską swadą burmistrz z Ulanowa p. Dąbrowski, a w imieniu wieśniaków Józef Winogrodzki z Wulki Ianewskiej, poczynając od słów ewang. św.: „Z owoców ich, poznacie ich..." Łzy w oczach kręciły się na widok, jak ten ludek nasz od pługa potrafi być wdzięcznym mężom takim, jak hr. Hompesch, człowiek, który z całem zaparciem się przez wszystkie lata, nie szczędząc zdrowia ni kieszeni służy temu ludowi, tak w powiecie, jakoteż i na ławie poselskiej. Po każdej mowie wznosiły się nieustające okrzyki ludu: „Nasz poseł niech żyje!..."

Z oblicza wszystkich wykrzykujących nie trudno było wyczytać, że okrzyki te były szczere, że pochodziły z głębi serca.

Rozrzewniony tem nasz poseł, dziękował ze swej strony wszystkim za dotychczasową życzliwość i przyjmując ofiarowany sobie mandat, przyrzekł spełnić swój obywatelski obowiązek wedle sumienia, solidarność z kołem polskiem zachować i w każdej chwili wedle sił swoich pracować nad tem, by tej miłości i zaufaniu, jakie zyskał u naszego ludu, nigdy nie stracić.

Opuszczaliśmy podwoje pałacu z tem życzeniem, aby każdy okręg wyborczy tak życzliwego ludowi mógł wybrać posła, jakim jest hr. Hompesch!... Żywimy też niepłonną nadzieję, że i wyborcy z kurji czwartej powiatu łańcuckiego jak jeden mąż staną w dniu wyborów do urny, by jednogłośnie dotychczasowemu posłowi hr. Hompeschowi oddać swe głosy...

F. A. S.

Z Nowego Sącza donoszą nam pod datą 4. bm.: U nas wypadły prawybory na korzyść stronnictwa socjalno-demokratycznego, ale winni temu sami poważniejsi mieszkańcy miasta, którzy usunęli się od głosowania i w ten sposób pozwolili zwyciężyć żydom i zsolidaryzowanym z nimi socjalistom.

Na prowincji jednak, w najbliższej okolicy, jak również w powiecie limanowskim i nowotarskim prawybory wypadły pomyślnie i wnosić z nich można, że wybór p. J. Znamirowskiego, wójta z Krynicy, jest zapewniony.

Socjalisty Misiołka, kontrkandydata p. Znamirowskiego, nikt tutaj nie zna; jego prowokujące przemówienia oburzają tylko lud, natomiast p. Znamirowski wielkie dla mieszkańców tutejszego powiatu położył zasługi, cieszy się powszechnym szacunkiem i popularnością. To też i członkowie „Przyjaźni" widząc, iż kandydat ich robotnik Kijanek nie ma szans powodzenia, głosowali na listę zwolenników Znamirowskiego, aby choć tym sposobem uniemożebnić wybór socjalisty.

W kurji miejskiej (Nowy Sącz-Wieliczka-Biała) mamy dotychczas trzech kandydatów: dotychczasowego posła p. Madeyskiego, adwokata z Krakowa, dra Seinfelda, który już stawał przed wyborcami w Białej i p. Mayera, redaktora *Mieszczanina* z Nowego Sącza. Mówią jeszcze o drze Łazarskim z Wadowic, ale ten dotąd nie zgłosił swej kandydatury. P. Mayer wygłosi swą mowę kandydacką w niedzielę w Nowym Sączu, a w przyszłym tygodniu stanie przed wyborcami w Wieliczce i Białej.

Kandydatura dra Seinfelda nie ma żadnych szans powodzenia, a to dlatego, że na zgromadzeniu w Białej oświadczył, iż do koła polskiego nie wstąpi. Tem oświadczeniem zwrócił przeciw sobie wszystkich poważnych i rozsądnych wyborców, a pozyskał dla siebie chyba głosy naszych „niemieckich przyjaciół" z Białej. Na szczęście jednak tych głosów jest za mało, aby mogły decydować o wyborze.

Z Kałusza donoszą nam dnia 5go marca: Wczoraj zakończyły się w mieście Kałuszu prawybory tak z V-ej jak i IV-tej kurji zupełnem zwycięstwem tych, którym wybór p. Romańczuka nie był pożądanym. W IV. kurji na 452 głosujących, Romańczukowcy dostali tylko 126 głosów — Kałusz więc dla p. Romańczuka przepadł.

Wczoraj też odbyło się w sali rady powiatowej zgromadzenie obszerniejszego komitetu wyborczego powiatowego. Zgromadzenie bardzo liczne zagaił marszałek powiatowy p. Komornicki i przedstawił kandydatów na kurję V. p. Kazimierza Rojowskiego, wójta i właściciela z Humenowa, — zaś na IV. p. Edmunda Nawrockiego, starostę z Doliny, który też zaraz wygłosił swój program postępowania, gdy zostanie wybranym na posła do rady państwa. Przedstawił w słowach jędrnych i zrozumiałych jak zamyśla stan włościański zastępować i w ogóle w interesie dobra kraju działać. Mowa jego została przychylnie przyjętą i kandydatura zatwierdzoną. Tak samo uczynił też p. Kazimierz Rojowski i z takim samym sukcesem. Interpelacyj w tego słowa znaczeniu nie było, tylko p. Zajączkowski z Majdanu przedstawił, co włościanie żądają od posła, przyczem dostało się ruskim księżom za ich postępowanie, a także powiedział mówca, że najlepiej by było, księżom dać odpowiednią płacę, mianując ich urzędnikami, to im się pewnie odechce buntów; zabrać im wszystko, a dać największą płacę, ale niech funkcje bezpłatnie wypełniają — co znalazło odgłos. Tak samo przemawiał fizyk powiatowy, p. Wurst, podnosząc sprawy drobnych rzemieślników i włościan, co zebrani włościanie oklaskami przyjęli.

Ze wszystkiego okazuje się, że partja Romańczuka traci grunt i bardzo słusznie, bo nie boryteli ale prawdziwych miłośników domowej zgody potrzeba na zastępców z tutejszego powiatu. Na 6. bm. zwołuje „otec" Kozak z Podbirek i Andrij Kos adwokat z Kałusza zgromadzenie wyborcze Rusinów do sali u p. Kosa, ale zdaje się, że wysilenia trójki agitatorskiej spełzną na niczem. W powiecie prawybory także się kończą. W Kałuszu samym wybory odbyły się całkiem spokojnie, tylko znanego agitatora romańczukowskiego p. Korytowskiego wyprowadzono ze sali, bo jakoś niewłaściwie się zachowywał. Spokój ten zawdzięczyć należy taktowi wyborców samych, może wszakże na ten takt wpłynęła ta okoliczność, że starostwo, pragnąc zabezpieczyć mieszkańców przed możliwemi zaburzeniami, zarekwirowało jedną kompanję wojska ze Stanisławowa.

Chłopom, którzy przeciwni są ponownemu wyborowi p. Romańczuka, zwolennicy jego posyłają obrazki, mające wyobrażać ruskiego „chrunia" tj. świnię przybraną w strój chłopski.

Z Sambora donoszą pod dniem 5. marca: Na posiedzeniu komitetu powiatowego, przedwyborczego z kurji IV., które się odbyło dnia 2. b. m. w Samborze, a w którem wzięli udział delegaci komitetów powiatowych z Turki i Rudek, wygłosiło mowy kandydackie czterech kandydatów, a mianowicie: p. Hilary Grabowicz, zastępca nauczyciela gimnazjalnego w Samborze, radca sądu krajowego p. Tytus Rewakowicz z Podbuża, adjunkt sądowy p. Modest Karatnicki i Tomasz Malejki, włościanin ze Sąsiadowic.

Po krótkiej naradzie w osobnej sali, uchwalili delegaci komitetów powiatowych polecić komitetowi centralnemu do zatwierdzenia, a komitetom powiatowym do popierania kandydaturę p. Modesta Karatnickiego, adjunkta sądu powiatowego w Kałuszu i posła na sejm krajowy. Uczestnicy zjazdu uchwałę tę w milczeniu przyjęli do wiadomości, a bezpośrednio po zamknięciu posiedzenia, księża Rusini (zwolennicy p. Rewakowicza): Kozaniewicz, Nestorowicz, Baraniecki i Rabiej zgłosili wystąpienie swe z komitetu powiatowego.

— O mandat z kurji większej własności okręgu Sambor-Staremiasto-Turka-Rudki, stara się radca sądu obwodowego w Samborze dr. Juljusz Gizowski.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 8. marca.

Teatr hr. Skarbka: „Loheagrin", opera R. Wagnera. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (8.): Jana Bożego. Wschód słońca o godzinie 6. minut 36, zachód o godzinie 5. minut 48.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja krakowska. Mianowani członkami komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych: ksiądz dr. Czesław Wądolny i ks. Józef Bielenin. — Kanoniczną instytucję na probostwo w Ruszczy otrzymał ksiądz Jan Puchała, proboszcz z Pleszowa. — Administratorami ustanowieni: w Pleszowie ksiądz Józef Waligóra, dotychczasowy administrator w Ruszczy; w Dankowicach ksiądz Andrzej Woźny, wikarjusz z Ślemienia w miejsce księdza proboszcza Adolfa Kruszyńskiego, który przedszedł w stan deficjentów. — Zastępcami katechetów ustanowieni: ks. Aleksander Stanek w szkole 4-klasowej, a ks. Walenty Krzanok w szkole 5-klasowej męskiej w Podgórzu. — Przeniesieni księża wikarjusze: Zygmunt Kulig z Morawicy do Wieliczki, Józef Raźny z Wieliczki do Morawicy, Andrzej Szponder z Makowa do Zabierzowa, Czesław Łukasik z Kręcina do Skawiny, Jan Kapel z Zabierzowa do Mogilan, Józef Zieliński z Mogilan do Szaflar, Stanisław Jagła z Szaflar do Ślemienia. — Posada w Kręcinie zostaje nie obsadzoną. — Zmarli: Leon Ludger Dezór, kleryk Zgromadzenia ks. kan. Reg. Later. S. Magdalena Teresa Muthwill, ze zgromadzenia SS. Wizytek, przeżywszy lat 82, a z tych 64 w zakonie. S. Marja Cecylja ze zgromadzenia SS. Felicjanek, przeżywszy lat 53, w zgromadzeniu 33. *R. i. p.* — Konkurs na probostwo w Dankowicach ogłoszony z terminem do dnia 25. marca r. b.

Zmiany w klerze zakonnym: O. Feliks Kostański, przeor OO. Karmelitów w Sąsiadowicach i administrator parafji tamże, dobrowolnie zrezygnował z urzędu swego i przeznaczony na mieszkanie do konwentu lwowskiego; na jego miejsce wikarjuszem-przeorem konwentu sąsiadowickiego przeznaczony O. Mateusz Cholewa, dotychczasowy wikarjusz w Sąsiadowicach.

Czasy Bismarcka, zdaje się, wracają! Objawy zjednoczenia wszystkich Niemców do wspólnej walki przeciw żywiołowi polskiemu dały się zbyt wcześnie odczuć ostatniemi czasy, a wyraz temu pruskiemu barbarzyństwu dali diedawno jeszcze ministrowie Hohenlohe i Bosse i to z ławy parlamentarnej. Dziś widzimy dążności te do przywrócenia przynajmniej w parlamencie tych bismarkowskich czasów, w których wszystkie stronnictwa liberalne i konserwatywne łączyły się w tak zwane kartele, celem popierania rządu w walce przeciw kościołowi katolickiemu, w tępieniu żywiołu polskiego w Poznańskiem, francuskiego w Alzacji, duńskiego w Szlezwiku, byleby wszędzie propagować ideę germanizmu, hegemonję Prus i kult Bismarcka. Dr. Lange, redaktor *Deutsche Zeitung* zwołał w tym celu przyjaciół swoich na poufne zgromadzenie, na którem kwestja wznowienia kartelu ma być omówioną i załatwioną.

Aresztowanie oszusta. Policja lwowska aresztowała niejakiego Ambrożego Seitelbacha, którego specjalnością było wyłudzanie od kobiet pieniędzy pod pozorem, że się z niemi ożeni. Ptaszek ten, nazywający się wedle potrzeby raz Tisa, a raz Tosa, należy do kategorji szubrawców światowych, ma gładkie maniery i wielką inteligencję, włada językiem niemieckim, francuskim, angielskim, węgierskim i rumuńskim. Oszukiwał, kradł, wyłudzał w Europie i Ameryce, nawet w Afryce i Australji. Poszukują go władze Bukaresztu, Budapesztu i Chicago. Do Lwowa przybył temu kilka tygodni z bratem swoim Ignacym, krawcem w Bukareszcie, którego tutaj zwabił pod pozorem, że za wygrane na loterji pieniądze urządzi zakład krawiecki na wielką skalę. Jaki właściwy cel miał Seitelbach w sprowadzeniu brata do Lwowa, nie wykryło jeszcze śledztwo energicznie prowadzone przez lwowską policję. O założeniu magazynu rozumie się nie było ani mowy; brat się niecierpliwił, a Seitelbach który pomimo, iż już liczy lat 40, jest bardzo przystojnym człowiekiem, uprawiał tymczasem swoją specjalność — zwodził kobiety obietnicami małżeństwa.

We Lwowie pomimo krótkiego pobytu znalazł sobie już dwie takie ofiary. Przedstawił się im jako angielski oficer na pensji Stefan Tosa. Mówił, że ma 84 tys. zł. własnego majątku gotówką i... kopalnię złota w Australji. Aby ufność w siebie jeszcze zwiększyć, stał się tak bezczelnym, że z jednym z właścicieli kamienic przy ulica Kazimierzowskiej rozpoczął pertraktacje o kupno jego realności. Kamienica oszacowaną była na 32.000 zł., a on miał w kieszeni 2 zł. Na zadatek kupna tej kamienicy żądał od jednej ze swoich kochanek 200 zł., motywując chwilowy brak gotówki najdziwaczniej. Przeciągnięcie struny w żądaniu pieniędzy od jednej ze swych narzeczonych i przypadkowe zdradzenie się, że oprócz niej odwiedza inną kobietę, spowodowało aresztowanie uwodziciela. Przy pierwszem śledztwie na inspekcji policyjnej spostrzeżono na lewem ramieniu Ambrożego wytatuowane czerwonym kolorem serce serce z cyframi S. A. i dwiema na krzyż złożonemi szablami. To przypomniało urzędnikom, że już od dawna władze zamiejscowe poszukują człowieka z takim znakiem.

Ambros Seitelbach, wyznania mojżeszowego, ma być rodem z Simand na Węgrzech w komitacie aradzkim, z zawodu jest krawcem; ożenił się mając lat 18, po trzech miesiącach żonę opuścił i pojechał do Ameryki. Opowiada o sobie, że pracując w kopalniach djamentów w Afryce, zebrał kroci owy majątek; że jednak wszystko zabrało mu morze. Okręt, na którym wracał zbogacony do Europy, zatonął, a on ledwie życie uratował. W tej opowieści może być chyba tyle prawdy, że w istocie jakimś, może nawet nieuczciwym sposobem zarobił w Afryce znaczny majątek; ale że go stracił nie wskutek rozbicia się okrętu, lecz na hulanki.

Policja Temeszwaru poszukuje Seitelbacha za wyłudzenie pod pozorem małżeństwa 500 zł. Prokuratorja budapeszteńska ściga go za uwiedzenie żony i córki pewnego krawca. Opętane przez siebie kobiety skłonił on do pojechania z nim do Wiednia i tam wśród bachanalij w nocnych kawiarniach i restauracjach wyłudził od nich znaczną sumę pieniędzy. Z powodu tej sprawy była nawet umieszczona wraz z listem gończym fotografja Seitelbacha w jednem z pism budapeszteńskich i aresztowano go nawet w Kisjenó, ale udało mu się zbiedz i zmylić pogoń. Władze bukareszteńskie poszukują go za podobne sprawki.

Fałszywe pogłoski. Wskutek aresztowania za szpiegostwo b. kapitana Waniczki i b. porucznika Bartmana, rozeszła się po Lwowie pogłoska, iż w sprawę tę pośrednio zamieszaną jest właścicielka salonu mód prowadzonego pod firmą „Szałkiewiczowa dawniej Pappius." Otóż oparci na dokładnych informacjach, możemy stwierdzić, że w pogłoskach tych niema ani słowa prawdy, i że chyba rozmyślnie rozszerzają je osobiści nieprzyjaciele tej pani.

Towarzystwo szkoły ludowej. „Koło męskie" we Lwowie otrzymało za wstawieniem się p. prezydenta Małachowskiego, bezpłatny lokal w magistracie. Biuro towarzystwa znajduje się tuż obok prezydjum na I, piętrze, czwarte drzwi na lewo; godziny urzędowe od 6 do 7 codziennie, wyjąwszy niedziel i świąt.

Lwowska kolej elektryczna przewiozła w roku 1896 ogółem 3,785.692 osób — nie licząc w to osób posiadających bilety abonamentowe lub wolne — i pobrała za to ogółem 203.005 zł. 68 ct. dochodu brutto. W roku 1895 wynosiła liczba osób przewiezionych 3,222.941, a dochód 172.834 zł. 07 ct. brutto. Najliczniejsza frekwencja była w miesiącach letnich czerwcu i lipcu ponad 12.500 osób dziennie, najmniejsza w zimie w styczniu i lutym, poniżej 8000 osób dziennie. Biletów jazdy sprzedano najwięcej po 3 centy, bo z górą 1,100.000, potem idą 6-centowe dalej 4- i 8-centowe. Kart na 4 sekcje sprzedano tylko kilka tysięcy. Największy ruch i największy dochód jest na linji głównej dworzec-Łyczaków około 83%, potem idzie odnoga stryjska około 16% — najsłabszy naturalnie ruch i dochód na odnodze do cmentarza — niespełna 1%. Cyfry za dwa pierwsze miesiące roku bieżącego wykazują znaczny przyrost w porównaniu z tym samym okresem lat poprzednich; zarówno bowiem frekwencja jak i przychód zwiększają się.

Trzydziestoletni jubileusz obchodzić będzie „Sokół" lwowski dnia 25. marca rb. Dla uczczenia jubileuszu urządzony zostanie tego dnia odpowiedni obchód, który rozpocznie się pochodem do kościoła OO. Karmelitów i nabożeństwem. O godz. 12 odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej uroczysty posiedzenie, na którym po przemówieniach wstępnych odczytany będzie krótki pogląd sprawozdawczy z 30-letniej pracy „Sokoła" lwowskiego. Popołudniu: o godzinie 4 odbędzie się w „Sokole" posiedzenie wydziału V. okręgu; o godz. 6 wieczorek uroczysty w sali „Sokoła", ku uczczeniu rocznicy Kościuszkowskiej. W program wieczorku wejdą ćwiczenia członków, figury olimpijskie i obraz z żywych osób. Zakończy obchód wieczornica w kasynie miejskiem, dla członków, wydziałowych okręgu i zaproszonych delegatów innych towarzystw.

Z Tarnopola donoszą nam: Pod koniec karnawału odbył się w klubie towarzyskiem wieczorek kostjumowy przy bardzo licznym udziale osób ze sfer tutejszej inteligencji. Kostjumy były efektowne — najefektowniejszy miała na sobie panna R. Z., która też otrzymała nagrodę. Był to prześliczny kostjum chochlika, cały wysadzany perłami. W kadrylu tańczyło 58 par.

Zmarli:

Marja z Mięczyńskich Kremerowa, wdowa po ś. p. Józefie Kremerze, rektorze uniw. Jagiellońskiego, znanym estetyku i historyku sztuki, zmarła w Krakowie, przeżywszy lat 73. Zmarła była matką prof. Rydlowej, s. p. prof. Smolkowej i dra Józefa Kremera, adwokata w Chrzanowie.

Ruch wyborczy.

Kandydatura p. Mochnackiego. Urzędnicy i służby magistratu odbyli wczoraj w południe zgromadzenie pod przewodnictwem wiceprezydenta p. Romanowskiego, celem zastanowienia się nad kandydatami z V. kurji z miasta Lwowa. Zgromadzenie po jednogodzinnych obradach uchwaliło jednomyślnie głosować za p. Edmundem Mochnackim i wszelkimi prawnie dozwolonymi środkami popierać tę kandydaturę. W dyskusji wszyscy oświadczyli się zgodnie za p. Mochnackim, bo stoi on na gruncie narodowym i przyrzekł wstąpić do koła polskiego. Postanowiono także o tej uchwale zawiadomić nielicznych urzędników i sług, którym obowiązki służbowe nie pozwoliły być obecnymi na tem zebraniu, a to w tym celu; aby w tej sprawie szli solidarnie i zgodnie.

Dnia 5. b. m. odbyło się w sali posiedzeń rady miejskiej we Lwowie zgromadzenie przemysłowców, samoistnych rękodzielników i towarzyszy rzemieślniczych celem naradzenia się nad kandydaturą z kurji V. Zebranie to, dość liczne, w którem brali udział także obywatele ze sfer innych, zagaił Ed. Machan, wyłuszczywszy sytuację obecnej chwili i zaproponowawszy obecnym do wynurzenia zapatrywań. Z dyskusji nader ożywionej, ale prowadzonej w tonie poważnym, wynikło, że reprezentanci przemysłu i rękodzieł nie zgadzają się na zgłoszone dotychczas kandydatury z tej kurji. Ze strony towarzyszy rzemieślniczych, zarówno, jak i samoistnych rękodzielników podnoszono, że byłoby rzeczą nader pożądaną, ażeby nową tę kurję mógł reprezentować ktoś z ich zawodu, gdy atoli z dotąd zgłaszających się kandydatów, z których jeden jest redaktorem tygodnika, a drugi wcale nieznanym nie jest — nie mogą uznać za mężów swego zaufania — postanowiono wnieść o wezwanie do kandydowania byłego prezydenta miasta p. Edmunda Mochnackiego.

Rozbierano przy tej sposobności i kandydatury dwóch rękodzielników ze stronnictwa katolickiego, którzy stoją na gruncie narodowym. Po bliższych atoli wyjaśnieniach, a zwłaszcza po zwróceniu uwagi, iż młodzi ci obywatele nieznani są w najbliższej okolicy Lwowa, zwolennicy ich zgodzili się użyczyć poparcia temu, kogo zgromadzenie zaproponuje.

Przewodniczący zwrócił następnie uwagę, że czasu do terminu wyboru jest zbyt mało i że stawianie nieznanego kandydata przyczyniłoby się tylko do rozbicia głosów. Po tem oświadczeniu wyszedł z grona obecnych ponownie wniosek kandydata p. Edmunda Mochnackiego, przyjęty jednogłośnie. Przyjęto również wniosek, ażeby zgromadzenie całe uznać za komitet obszerniejszy sfer przemysłowych i rękodzielniczych. W końcu zapadła uchwała, że komitet w ten sposób ukonstytuowany wybrać ma delegację, złożoną z przedstawicieli przemysłu, samoistnych rękodzielników, tudzież towarzyszy rękodzieł, której polecono udać się do p. Ed. Mochnackiego i zaprosić go do kandydowania z kurji V.

Dnia 6. b. m. delegacja wybrana przez komitet była u p. Ed. Mochnackiego, który kandydaturę przyjął.

Śledztwo wskutek agitacyj wyborczych. Ze Złoczowa donoszą nam: Dnia 3. bm. zarządzono śledztwo wstępne przeciw znanemu z agitacyj moskalofilskich ks. Teofilowi Piotrowskiemu, parochowi z Rykowa, Na wniosek sędziego śledczego nie zatrzymano księdza Piotrowskiego w więzieniu śledczem, lecz akta wskutek odwołania się tut. prokuratorji poszły do sądu apelacyjnego we Lwowie. Powodem wdrożenia powyższego śledztwa są agitacje wyborcze i roznamiętnienie, jakie ksiądz Piotrowski swojemi podburzającemi mowami wśród ludu wywołał. Wzburzenie, jakie wznieciły prowokacyjne mowy ks. Piotrowskiego, wygłoszone na wiecach, a nawet na kazaniach jest tak wielkie, iż chłopi nocami snują się po wsiach uzbrojeni w koły i wykrzykują, że *„budut rizaty i wiszaty"* tych, którzy do ich partji nie przystaną. Wskutek tej destrukcyjnej roboty musiały być np. prawybory w Krasnosielcach odwołane i nowy termin w tym celu rozpisany. Cały t. zw. „kąt rykowski", w którym głównie operuje *„wsecześnijszyj otec Piotrowski"*, forsujący pono swoją kandydaturę z IV. kurji, jest zupełnie tendencjami moskalofilskimi zapowietrzony, a prawybory aczkolwiek dość spokojnie i pomyślnie, lecz żadną miarą bez asystencji żandarmerji przeprowadzone być nie mogły. W sprawie śledztwa przeciw ks. Piotrowskiemu przesłuchano całe masy świadków, a między innymi i urzędnika starostwa tut. Daukszę, który w gminach, gdzie ks. Piotrowski szczególnie agitował *„protiw Lacham"*, przeprowadzał prawybory. Spodziewać się należy, że apelacja lwowska mając nader poważny materjał, wyda odpowiednie zarządzenia co do ks. Piotrowskiego i przerwie tym sposobem jego wysoce niemoralną i destrukcyjną robotę.

Zresztą w powiecie tutejszym panuje wzorowy porządek i prawybory, które już się prawie ukończyły, wydały jak najpomyślniejsze rezultaty. Kandydatura p. Henryka Weisera z V. kurji jest prawie zapewniona, zaś co do IV. kurji, to dotychczas różne „partje ruskie" jeszcze się nie pogodziły, a dziś, tj. 5. bm. zwołano nawet wielkie zebranie wyborców w sali rady powiatowej złoczowskiej, na którem zjawił się także i „nieśmiertelny" Romańczuk. Z ekscesów wyborczych nie ma tak dalece faktów godnych zaznaczenia, oprócz tego, iż w Białym kamieniu jakiś niezadowolony wyborca (zapewne z V. kurji) strzelił go komisarza starostwa p. Dobrowolskiego, naturalnie bez fatalnych skutków dla tego ostatniego.

Z Drohobycza telegrafują do nas pod dniem 6. b. m.: Walne zgromadzenie wyborców po wysłuchaniu sprawozdania poselskiego profesora Roszkowskiego i wyznania wiary politycznej zawotowało zupełne zaufanie i uznało go jedynym kandydatem miasta.

Z Bierzanowa telegrafują do nas pod d. 6. b. m.: Krakowski komitet powiatowy uchwalił 14 głosami kandydaturę Franciszka Wójcika na czwartą kurję. Kontrkandydat Guńkiewicz otrzymał 3 głosy.

Z Jasła telegrafują do nas pod d. 6. b. m.: Po wygłoszeniu mowy kandydackiej postawił starosta książę Paweł Sapieha swoją kandydaturę na posła do rady państwa.

O rozruchach w Skolem donoszą następujące bliższe szczegóły: Prawybory w Skolem rozpisane były na dzień 1. b. m. i rozpoczęły się w oznaczonym terminie. Głosowanie odbywało się zrazu spokojnie; niebawem jednak przed lokalem wyborczym poczęły się gromadzić tłumy, które przybierając coraz groźniejszą postawę i wznosząc okrzyki: „wybić wszystkich panów, dajcie nam tu burmistrza i Weisbacha (dyrektor dóbr skolskich)" wtargnęły z krzykiem i groźbami do lokalu wyborczego, tak, że czynność wyborcza odbywać się mogła tylko pod osłoną silnej asystencji żandarmerji. Sceny te powtórzyły się podczas głosowania po południu, a roznamiętnienie tłumu wzmogło się jeszcze po przerwie głosowania o godzinie 7. wieczorem. Burmistrz i dyrektor Weisbach musieli się ukryć w lokalu urzędu gminnego, gdzie się wybory odbywały.

Dopiero usilnym perswazjom komisarza wyborczego i kilku poważniejszych obywateli udało się wzburzony tłum uspokoić o tyle przynajmniej, że część ustąpiła, a komisarz wyborczy z silną asystencją żandarmerji odprowadził burmistrza wraz z rodziną i dyrektora Weisbacha do Demni, gdzie przepędzili noc pod strażą żandarmerji. Komisarz wyborczy wieczornym pociągiem pospieszył do Stryja i zdał raport staroście, który zarekwirował asystencję wojskową i wysłał ją porannym pociągiem d. 2. bm. do Skolego. Przybycie wojska oddziałało uspokajająco. Głosowanie rozpoczęło się prawidłowo — po chwili jednak tłumy poczęły się gromadzić znowu przed lokalem wyborczym, rozeszła się pogłoska, że wojsku strzelać nie wolno. Powtórzyły się też ekscesy z dnia poprzedniego, tłum występował coraz bardziej wyzywająco, a gdy jednego ekscedenta aresztowano i żandarm odstawił go do sądu pod eskortą plutonu wojska, tłum rzucił się na eskortę, chcąc przemocą odbić aresztowanego. Wojsko dało ognia, a następnie bagnetami torowało sobie drogę. Sześciu ekscedentów raniono, dwóch z nich niebawem zmarło. Żandarm raniony ciężko, jeden żołnierz zaś lekko uderzeniami kamieni. Dopiero wtedy tłum ustąpił, a dalsza czynność wyborcza odbywała się w spokoju. Asystencja wojskowa powróciła w d. 4. bm. do Stryja.

Z Tarnopola telegrafują do nas pod d. 6. b. m.: Komitet wyborczy miejski uchwalił dzisiaj na posiedzeniu postawić jednomyślnie kandydaturę ministra dra Edwarda Rittnera na posła do rady państwa z miasta Tarnopola.

Sejmik relacyjny. Z Brodów donoszą nam, iż w środę d. 10. bm. dr. Maurycy Rosenstock, poseł do rady państwa z brodzkiej izby handlowej, złoży sprawę ze swych czynności poselskich i zgłosi ponownie swoją kandydaturę.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Lohengrin", wielka opera w 3 aktach, a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera. Ostatni występ p. Aleksandra Bandrowskiego, artysty opery frankfurckiej; jutro we wtorek „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego. Występ p. Janiny Korolewicz, oraz pp.: Aleksandra Myszugi i Gabrjela Górskiego; w środę po raz trzeci „Niewolnice z Pipidówki", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego.

Sprawa kreteńska.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Stambuł 7. marca. Na granicę grecko-turecką odchodzą wciąż nowe posiłki. Nakazano ponaprawiać jak najspieszniej wszystkie linje telegraficzne.

Stambuł 7. marca. Dzisiaj odbyć się ma pod przewodnictwem sułtana rada ministrów. Przedmiotem obrad będzie rozpoczęcie kroków zaczepnych i wkroczenie wojska tureckiego do Grecji.

Ateny 7. marca. Jak słychać, radził Delyannis królowi, aby odwołał okręty z wód kreteńskich, natomiast, aby wojsko pozostało nadal na Krecie.

Rzym 7. marca. Wszystkie niemal dzienniki włoskie występują ostro w obronie króla Jerzego przeciwko mocarstwom.

Mattino wątpi, aby którykolwiek z admirałów włoskich ośmielił się bodaj wycelować działo na któryś z okrętów greckich.

Rzym 7. marca. Menotti Garibaldi, syn sławnego jenerała, ofiarował Grecji w razie wybuchu wojny z Turcją korpus ochotników, złożony z 20.000 ludzi.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 7. marca. Następcą zmarłego jenerała Neipperga ma być mianowany hr. Grünne.

Budapeszt 7. marca. *Orientalische Correspondenz* donosi. iż cesarz Franciszek Józef powraca do Wiednia już w dniu 14. bm., zamiast, jak to było projektowane, 22. bm.

Madryt 7. marca. W prowincji Valencia aresztowano wczoraj trzydziestu karlisów. Ruch karlistowski szerzy się coraz więcej.

Petersburg 7. marca. Przybywa tutaj dzisiaj pułkownik Moltke, adjutant cesarza Wilhelma, z odręcznem pismem tegoż do cara.

Kraków 7. marca. Dr. Lesław Boroński, redaktor *Nowej Reformy*, zastrzelił się wczoraj w Katowicach.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Występ Aleksandra Bandrowskiego, artysty opery frankfurckiej.

LOHENGRIN

wielka opera w 3 aktach, a 4 odsłonach Ryszarda Wagnera.

OSOBY:

Henryk Ptasznik, król niemiecki	Jeromin
Lohengrin	Al. Bandrowski
Elza, księżniczka brabancka	Kleczyńska
Telramund, hrabia brabancki	Górski
Ortruda, jego małżonka	Kasprowiczowa
Herold królewski	Remy
Gotfryd, młody ks. Brabancji	Sabińcia
I. Rycerze brabanccy	Jasiński
II. Rycerze brabanccy	Łomiński
III. Rycerze brabanccy	Nowiński
IV. Rycerze brabanccy	Jeloński

Jutro: „TRAVIATA", opera w 4 aktach Verd'iego.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.
po 1½ centa od wyrazu.

Rządca posiadający studja rolnicze, dłuższą praktykę, poleca się. **Mirski,** Stryj Sokołów.

Tylko u Antoniny Ertel, Koralnicka 8, najlepsze i najtańsze **resztki wełniane,** chustki do nosa, perkale, ręczniki.

Kamienica dwupiętrowa do sprzedania Zimorowicza. Wiadomość p. Niżałowski, Hotel Żorża. 139

Chłopię 4-letniego zdrowego, nie mającego ojca ni matki, bardzo ładnego, prosi się, aby inteligentna zamożna a bezdzietna rodzina wziąć za swego raczyła. 140

Administrator folwarku w sile wieku, rzutki, energiczny, hodowca bydła, wedle nowszych zasad biegły w uprawie roli i kartofli na wielką skalę, poleca się. A. L. poste restante Bołszowce. 137

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

5 pokoi, weranda, ogród z przynależnościami od 15. Maja do wynajęcia przy ln. Mochnackiego (dawniej) Garncarska nr. 8. Wiadomyść tamże na I. piętrze.

Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.